Kraków, 25. lutego 1899.

Rok IV. Nr. 6.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Stosunki służbowe na wsi.

Wielu zna wieś tylko z opisu poetów i patrzy na nią jakby na coś idealnego. Więc ten i ów wzdycha do wsi, marzy o dworku modrzewiowym lub przynajmniej o skromnej willi z ogródkiem, altance, zabudowaniem gospodarskiem, za którem ciągnąć się ma łan pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, koniczyny, ugoru i roślin okopowych. Toż to rozkosz, myśli sobie, wyjść rano, przypatrzeć się ludziom przy pracy, zobaczyć bydło pociągowe, widzieć krowy poważnie wracające do stajni; większa jeszcze roskosz, marzy sobie, widzieć wozy naładowane zbożem i ciągnione czwórką bydła do stodoły, a dziarskich parobków rzucających snopami. Skoro zaś zobaczy owego właściciela willi lub folwarku, gdy za sprawunkami w malowanej bryczce przyjedzie do miasta, to o mało oczy nie wyskoczą na widok tego szczęśliwca: O żebym ja to mógł uciułać co grosza, zaraz kupię sobie jaką wioskę, będzie własna śmietanka, masło, jarzyny, drób i konie do wyjazdu!

Cóż za rozczarowanie! Ileż kłopotu i zmartwienia, mówi inny, który już skosztował gospodarstwa na wsi. O żeby się to jak najprędzej pozbyć tego ciężaru i usiąść choćby gdzie na przedmieściu! Jeżeli zaś co jest powodem tego narzekania, to osobliwie stosunki służbowe.

C o r a z b a r d z i e j d a j e s i ę u c z u w a ć b r a k r ą k d o p r a c y. — Ludzi nibyto przybywa, bo gdzie dawniej był jeden gospodarz, teraz tam czterech, a jednak niema kto pracować na roli. Kilkoro dzieci zaledwie można dostać lub jakiegoś niedołęgę, a co zdrowe i silne i do pracy zdolne, wszystko czem innem zajęte. Mnóstwo pouciekało do miasta, drugie tyle wyszło do robót za granicę, a we wsi ani służącego ani robotnika nie znajdziesz. Ale jakoś przez znajomość przez potrzebę sąsiedzką zdołałeś sobie kogoś zjednać, to doprawdy ty właścicielu jesteś sługą, a sługa jest panem. Twoja głowa musi trzeszczeć, by temu słudze zapłacić, za ile go ugodziłeś, by go wyżywić, a za to znosić musisz liczne grymasy. Nie wstanie ci na oznaczoną godzinę, upomniony obrzuci cię grubiaństwem; kazałeś nagotować śniadanie, lub obiad, on zauważył, że niedosolone, lub przesolone,

zaraz ci kląć będzie, raz wyda mu się za gęste, to znowu za rzadkie, raz za mało mleka, drugi raz gorące lub zimne, wreszcie chleb czarny lub za mały. Więc ci go odrzuci, od miski ci uciecze, a ty właścicielu stul uszy, boś ty sługa. Po długich korowodach wysłałeś go w pole do roboty, sam zostałeś jeszcze w domu, mając inne zajęcie, wychodzisz niezadługo, a twój sługa siedzi na pługu lub przy bronach, a konie stoją smutne ze spuszczonemi głowami, lub też trawę zębami skubią. — Nic także nie powiedz, bo jeszcze z pola uciekłby ci sługa twój, chyba że go masz za ręką i on boi się, by mu zasługa nie przepadła. Skończył się dzień Boży jako tako, nadszedł wieczór, a już sługi swego do niczego nie użyjesz. Ledwie, że bydlęta uwiąże i coś im rzuci do zgryzienia, a sam czeka, rychło jeść dadzą, potem już ucieka gdzie na wieś i nawet nie wiesz, gdzie poszedł, choćbyć go na co potrzebował. I tak biedzisz rok cały. Możesz zaś Bogu dziękować, jeżeli ten sługa od zapałek lub papierosa stajni i stodoły ci nie spalił — jeżeli bydlęcia nie okulawił lub nie oślepił, bo już nie licz szkód pomniejszych, które ci wyrządził.

Masz właścicielu kilka krów i cieszysz się, że przynajmnjej z nich będzie dochód, że odstawisz codziennie pewną ilość mleka do mleczarni lub dasz jakiemuś pachciarzowi, by je zawiózł do miasta; cieszysz się, że przychowasz coś inwentarza żywego a potem dobrze spieniężysz kilka jałóweczek i buhajka, na trzodę także dużo rachujesz, a któż ci będzie koło tego chodził? Żona twoja mając kuchnię, bieliznę, porządek w domu i małe dzieci na opiece, zaledwie potrafi zajrzeć, co i jak zrobione. A służące? o jakże o nie trudno! Co zdrowsze i zdolniejsze idzie do miasta do obowiązku. I nie dziwić się temu, bo w mieście dziewczyna nie napracuje się tak ciężko, nie zniszczy tyle odzieży, pięknie i czysto codzień się ubierze, wikt dostanie lepszy i zasługę wyższą. Więc jedna drugą ciągnie i potrzeba dopiero bardzo perswadować, na jakie to niebezpieczeństwa dziewczęta w mieście narażone, aby się która wzdrygła i na wsi została. A jeżeli zostanie, to przy rodzicach woli na małem przestać, a na służbę się nie kwapi do gospodarstwa wiejskiego. I znowu proś, pochlebiaj, perswaduj, obiecuj, to nareszcie się namyśli. Przyszła więc na służbę, o jakież to lekkômyślne, płoche i nic nie umie. Powiesz temu co, zaraz płacze; dowiedziała się o tem matka, zaraz przybiega, wadzi się i chce córkę odebrać — musisz ustąpić i na wszystko się zgodzić, by przecież kogoś do obsługi mieć w domu.

Czy nie tak jest, niech powiedzą wszyscy właściciele folwarków, dworków i większych gospodarstw włościańskich? Jestże to idealne i przez poetów wymarzone życie?

Trzeba zważyć, że właściciel ten musi płacić podatki; nieraz nie jest w stanie w swoim czasie zanieść podatku, więc otrzymuje kartę upominającą, potem dowiaduje się, że sekwestrator przyszedł. Dopuścić do licytacyi, wstyd, więc skąd wziąść to wziąść, czy zboże za wczas sprzedać ze znacznym opustem z cen targowych, lub pożyczyć na procent, a podatek płać.

Mało zaś który właściciel jest bez długu hipotecznego, więc co pół roku płaci ratę. A jak się obliczy, ile wziął z gospodarstwa, a ile włożył i wydał, to doprawdy murarz z Kleparza lepiej stoi niżeli on. Murarz z Kleparza zarobi miesięcznie, pracując dzień w dzień, koło 50 zlr., a właściciel gospodarstwa wiejskiego nawet i tego nie może wydobyć na swoją osobę i nikomu nie może się poskarżyć, bo któż mu uwierzy, skoro inaczej poeci przedstawili? A jeszcze wszyscy na tego właściciela jadą, a już najbardziej stojałowszczyki, ludowcy i socyaliści i lud przeciwko niemu buntują, zamiast zachęcić do pomocy, bo gdy taki właściciel nie wyprodukuje zboża na sprzedaż, gdy nie dostarczy nabiału do miasta, gdy i bydląt nie wychowa należycie, to najbardziej odczują to ci wszyscy, którzy na właścicieli wiejskich wygadują — zdrożeje chleb, nabiał i mięso.

Więc wszyscy w własnym interesie powinni popierać właścicieli wiejskich, a szczególnie sług im nie odbierać i nie odmawiać. Proszę o to państwo po miastach, by mieli wzgląd na rolników. Domagają się przecież większej pensyi, to niechże dadzą możność rolnikowi, by mógł więcej wyprodukować z roli i mógł na tę pensyę dać, to się zaś stanie, jeżeli się poprawią stosunki służbowe. *Rolnik.*

Jaką wiarę wyznają socyaliści?

Parę tygodni temu odbył się wiec socyalistów w Krakowie. Przybyli na niego delegaci z całej Austryi i składali raporta o tem, co zdziałał socyalizm w poszczególnych krajach cesarstwa Austryackiego. Wynik nie szczególnie się przedstawił. Zasmucił wszystkich znaczny upadek socyalizmu w Galicyi, chociaż jego wódz i prorok w tym kraju, Daszyński, uchodzi w całej Austryi za najsprężystszego działacza tej sekty.

To niepowodzenie przypisano ruchliwej pracy księży galicyjskich, szczerze oddanych Kościołowi. Dlatego Daszyński upominał naganiaczy socyalistycznych, aby nie «podstawiali nogi tym stronnictwom w Galicyi, które są nieprzyjazne duchowieństwu katolickiemu w tym kraju».

Oprócz socyalistów są nieprzyjaciółmi księży, ludowcy i stojałowszczycy; z nimi więc zawiera socyalizm przymierze na tak długo, póki na spółkę z nimi nie osłabi znaczenia i wpływu duchowieństwa katolickiego. Na szczęście obok księży skupił się już w Galicyi bardzo liczny zastęp wiernych katolików, którzy pod przewodnictwem swych ojców duchownych mężnie walczą przeciwko nieprzyjaciołom porządku moralnego i społecznego. Da Bóg łaskawy, to ci nie pomogą wcale, nauka Marksa i Lasala, ani ludowcy, ani stojałowszczycy, jak ci nie pomogły kapitały żydowskie i różne wygolone, a przebrane z pańska

Chaimy, Szmule i Icyki, lubo nawet swe imiona na chrześcijańskie pozamieniały.

Uchwalono na onym wiecu słać naganiaczy pomiędzy lud i rozwinąć tam najgorętszą agitacyę na rzecz socyalizmu.

Może ci kusiciele i do Ciebie przyjdą, miły czytelniku. Żebyś się im nie dał uwieść, poznaj dobrze ich wiarę, wymiarkuj ich dążności!

Pierwszem i najważniejszem znamieniem socyalizmu jest wyparcie się wiary w Boga i odrzucenie całej nauki, którą Pan Jezus objawił rodzajowi ludzkiemu. Któż to bowiem układał nauki socyalistyczne? Oto wspomniani dwaj żydzi: Marks i Lassal, którzy w nic, nawet w swego boga żydowskiego nie wierzyli! Religię też poczytuje socyalizm za rzecz prywatną, czyli za taką, bez której się można obejść na świecie. O świat pozagrobowy, o wieczność socyalistom się nie rozchodzi, wszak oni nie wierzą w nieśmiertelność duszy.

Dwa lata temu jeden z mowców socyalistycznych na zgromadzeniu czerwonych towarzyszy w Krakowie, podniósł rękę do góry i rzekł bluźnierczo: to jest mój Bóg! A potem wskazując na palce tej ręki, zawołał: A to jest moja dusza!

Zaprzeczając nieśmiertelności duszy, nie chce wierzyć socyalizm, że istnieje niebo i piekło i dlatego nie uznaje różnicy między uczynkiem dobrym, a złym. Według nauki Marksa i Lassala popełnić cudzołostwo, ukraść, oczernić, podpalić czyjś budynek, a nawet zamordować kogoś, nie bywa poczytywane za grzech. To też niedawno gazeta socyalistyczna w Krakowie drukowała powiastkę, w której rabunek i gwałt zadany niewinnej dziewczynie na jej cnocie, znajdował obronę i usprawiedliwienie.

A jak grzechy i zbrodnie poczytuje socyalizm za rzecz obojętną, nieraz nawet konieczną, tak znowu nie ma najmniejszej czci dla cnoty; owszem, gdzie może tylko, podaje ją w pogardę. Takie cnoty, jak nabożność, pokorę, niewinność i wierność małżeńską, raz po raz wyśmiewają gazety socyalistyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LIST.

Z Tłuczani.

Prosty żeglarz znalazł raz na wybrzeżu morskiem wielki dyament, ale myśląc że to jaki zwykły kamyk chciał go rzucić na ziemię. Tejże chwili zbliża się ku niemu jakiś pan zamożny i spostrzega w ręku owego żeglarza tak wspaniały klejnot, i nim żeglarz rzucił go na ziemię, on prosi, by mu pokazał, co ma, a potem prosi, by mu to sprzedał. Ten pan był uczciwym kupcem, więc rzetelną cenę wypłacił, dał potem ów kamyk oszlifować, a po oszlifowaniu pokazał żeglarzowi mówiąc: patrz, coś ty chciał na ziemię rzucić.

Gdybyśmy tak zechcieli poświęcić coś czasu i przejść te nasze wioski polskie, doprawdy już niejeden ale mnóstwo znaleźlibyśmy dyamentów nieoszlifowanych. Tymi dyamentami są nasi bracia włościanie. Potrzeba to tylko oszlifować, a zobaczymy cudo piękności.

Mam teraz na myśli wieś Marcyporębę niedaleko Krakowa leżącą, bo nawet z niej widzi się kopiec Kościuszki i Wawel nasz sławny. Moi drodzy, co to za dyament, ale dlatego, że jest umiejętną ręką, która włościan tamtejszych gładzi i szlifuje. Toż Marcyporęba szeroko i daleko teraz znana. Trudno uwierzyć, czego ci ludzie w krótkim czasie nie dokazali.

Już na wiosnę czytałem w „Prawdzie", że Marcyporębscy chłopi bardzo bogatego żyda potrafili ze swojej wsi wydalić. Oni mu nie tłukli ani okien ani szynkfasu — ani go nie bili ani nie rabowali — a przecież on się wyniósł. Najprzód złożyli pieniądze, zaprowadzili sklep, zaopatrzyli go w dobre towary brane nie od żydów tylko ze Związku handlowego Kółek rolniczych — postarali się o trafikę. przy sklepie otwarli czytelnię ludową. Żyd spostrzegł, że tak uczciwej konkurencyi z czasem musi ustąpić, a bojąc się, by przez upór na biedę nie zeszedł, właśnie z tymi chłopami przystąpił do interesu. Sprzedał im wszystko co miał — dom, sklep z towarami, piwnicę, stajnię, stodołę pola i łąki za kwotę 5000 złr. — zabrał tylko pierzyny, odzież i kilkoro bachorów i wyjechał, nikt nie wie gdzie.

By zaś już więcej żaden żyd nie kusił się osiąść w Marcyporębie, znowu chłopi wzięli propinacyą aż w dwóch wsiach t. j. w samej Marcyporębie i w Kopytówce, trzymają uczciwego szynkarza katolika w jednej, drugiej i trzeciej karczmie, ludowi dostarczają zdrowych i tanich trunków a oględnie, by się nikt nigdy nie opił, lecz tylko by się ogrzał, ochłodził albo jeden z drugim przyzwoicie się zabawił i ucieszył po pracy.

Prawda, Księże Redaktorze, że pięknie jest w tej Marcyporębie? Toż radziłbym odwiedzić tak dobrych ludzi i Ks. Proboszcza, który taki dyament z prostego ludu potrafił wyrobić, oraz życzyć mu, by się praca jego pod każdym względem udawała. *X. J. S.*

Błogosławieni,

którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości.

Obietnica ta Zbawiciela naszego spełnia się po wszystkie czasy, na wszystkich zakątkach ziemi, dokąd tylko doszła Jego Boska nauka. Jak podczas długich minionych stuleci, tak po dziś dzień mężne znoszenie prześladowania dla wiary świętej zlewa błogosławieństwo nietylko na prześladowanego, lecz i na wiele innych dusz, oraz rozszerza królestwa Boże pomiędzy niewiernymi.

Nowy tego dowód daje nam jeden z misyonarzy chińskich, O. Placyd Stykerman, pracujący w prowincyi Szan-si, opisując następujące zdarzenie:

Pewnego dnia przybył do O. Placyda zgłodniały i zziębnięty stary Chińczyk, prosić o pomoc w nieszczęściu, jakie go spotkało, i pragnąc zostać chrześcijaninem. Był on niedawno bardzo majętnym człowiekiem, ale wskutek prześladowania złych ludzi i zawikłanego procesu, stracił całe swoje mienie, które najniesprawiedliwiej przyznał mandaryn (sędzia) jego wrogom.

Misyonarz wysłuchawszy opowiadania starca i poleciwszy go katechiście w najbliższej chrześcijańskiej parafii, w celu przysposobienia go do Chrztu św. sam zajął się gorliwie przegraną sprawą Chińczyka, pragnąc uzyskać sprawiedliwy wyrok dla niego. Wszystkie jednak zabiegi O. Placyda były bezskuteczne.

Tymczasem starzec przyjął Chrzest św. z żoną i dwoma synami; cała rodzina żyła cicho i spokojnie, uszczęśliwiona z nowej swojej religii. Oprócz sy-

nów miał Chińczyk jeszcze córkę, która przed pięciu laty wyszła za mąż za jakiegoś poganina.

Pewnego razu odwiedziła ona swoich rodziców i dowiedziała się o ich nawróceniu. Posłuszna natchnieniu łaski Bożej, zaczęła uczyć się pilnie prawd świętej naszej wiary i za powrotem do domu była już w głębi serca chrześcijanką. Mąż jej i jego rodzice nie słyszeli dotąd nigdy o katolicyźmie. Młoda więc kobieta wyłuszczyła im krótko główne jego zasady, odmówiła kilka modlitw i oświadczyła, że jest katechumenką, to jest, że się przygotowuje do Sakramentu Chrztu św.

— Co na to powiecie? — spytała.

— Czyń jak chcesz, — brzmiała odpowiedź.

Katechumenka więc nasza mogła odtąd swobodnie wykonywać religijne swoje obowiązki. Niestety, niedługo to trwać miało. Teściowie jej pragnęli bardzo wnuka, a jako zabobonni poganie udali się do wróżbiarza, pytając, czy bogowie spełnią ich życzenie. Wróżbiarz zaczął się dopytywać o synową, a dowiedziawszy się, że była chrześcijanką, rzekł:

— Jeżeli wytrwa ona dalej w swoich błędach i zamiast palić z wami kadzidło na cześć bogów zechce osobno odmawiać swe modlitwy, wówczas nigdy z pewnością bogowie nie dadzą jej syna.

Rodzice męża naszej katechumenki uwierzyli święcie tej przepowiedni i za powrotem do domu, rozkazując do synowej rzekli:

— Musisz na zawsze wyrzec się Boga europejskiego i wrócić do dawnych praktyk religijnych, gdyż pod tym tylko warunkiem, jak mówi wróżbiarz, uszczęśliwią nas bogowie wnukiem.

Katechumenka atoli śmiała się z tej wróżby. Wieczorem jak zwykle uklękła do pacierza, lecz mąż, który ją śledził z daleka, wpadł w tejże samej chwili do izby, rozgniewany i groźny. Potem schwyciwszy żonę za włosy, zaczął ją włóczyć po całej izbie. Słysząc tę wrzawę teściowa, zaraz nadbiegła i gniewnie zawołała:

— Zabroniliśmy ci surowo modlić się do twego Boga, a ty to znowu czynisz!... Przyrzecz nam, że to więcej już się nie powtórzy.

Katechumenka na to nie dała żadnej odpowiedzi.

— Nie chcesz więc być posłuszna? Poczekaj, potrafimy cię zmusić do tego, żebyś zapomniała swoich modlitw!...

To mówiąc teściowa wraz z synem zdarła z nieszczęśliwej całe ubranie i przywiązała ją do szafy.

— Rozkazujemy ci po raz ostatni palić kadzidła na cześć bogów.

— Tego nigdy nie uczynię, — brzmiała spokojna odpowiedź.

Rozgniewani tą odmową oboje, to jest mąż, i teściowa, rzucili się zaciekle na swoję ofiarę, i z zaciśniętych pięści posypały się na nią dotkliwe razy. Po upływie kilku chwil, całe jej ciało pokryło się sińcami. Po tym okrutnym czynie kaci odeszli, pozostawiając biedną swoję ofiarę przywiązaną do szafy na całą noc zupełnie bez ubrania, chociaż to było w zimie. Dopiero nazajutrz rano pozwolono jej się ubrać.

(Dokończenie nastąpi).

Ze Sejmu.

Po przerwie świątecznej rozpoczęto znowu obrady sejmowe. Początek obrad poświęcono formalnościom zatwierdzenia czterech nowo wybranych posłów. Odesłano do obrad komisyj:

Żądanie posła Jabłońskiego o utworzenie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Rzeszowie. Dalej wniosek posła Średniawskiego o podwyższenie wynagrodzenia za podwody dostarczane przez gminy na żądanie władz rządowych. Popierając wniosek swój, podniósł poseł Średniawski, że tak zwane «forszpany» są wielkim dla wiejskiej ludności ciężarem, zwłaszcza w czasie pilnych robót w polu. Rząd płaci za te «forszpany» po 3 krajcary od konia i kilometra, co jest tak lichem wynagrodzeniem, iż gminy muszą w budżet swój wstawiać pewne kwoty na dopłaty dla pokrzywdzonych przez rząd gospodarzy,

Pozwolenia do pobierania opłat mytniczych udzielono kilku radom powiatowym i obszarowi dworskiemu w Surmaczówce i na tem porządek dzienny wyczerpano.

Poseł Kramarczyk wniósł interpelacyę, w której wzywa rząd, iżby zapobiegł krzywdzeniu kilku gmin (w powiecie bialskim) przez obszary dworskie, znajdujące się w tych gminach. Gminom tym bowiem służą serwituty leśne, tymczasem zarządy dóbr tną stare lasy wysokopienne, na ich miejsce zasadzają drzewa szpilkowe, uniemożebniając przez to gminom korzystanie z praw serwitutowych. Gminy, do których odnosi się ta interpelacya, są to: Szczyryk, Wilkowice, Bierna, Rybarzowice i Buczkowice, (wszystkie własność p. Primavesi).

Dalsze obrady poświęcone zostaną sprawie Kasy oszczędności lwowskiej. Tak rząd jak i przedstawiciele grona posłów naradzają się nad tą sprawą celem przyjęcia poręczenia przez kraj za bezpieczeństwo wkładek onej kasy.

Obszerniejsze sprawozdanie w tej sprawie podamy w następnym numerze.

Ze świata.

Francya. Śmierć prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Najwyższy zwierzchnik narodu, prezydent Rzeczypospolitej, Faure (czytaj For), zmarł dnia 16 b. m. Zachorował tego dnia popołudniu i w parę godzin później, opatrzony św. Sakramentami, oddał Bogu ducha. Faure pochodził z rodziny ubogiej, lecz pracą i rządnością ze skromnego czeladnika garbarskiego, został krociowym panem. Dorobiwszy się majątku, zdobywał on coraz to wyższe godności, aż wreszcie rodacy, w uznaniu zasług dla kraju przezeń położonych, ofiarowali mu pierwszą w państwie go-

dność. Roztropne i umiarkowane rządy Faure'a, przywiązały doń serce Francuzów i spotykały się z uznaniem u mocarstw zagranicznych. On to głównie doprowadził do skutku przymierze francusko-rosyjskie. W chwilach ciężkich postępował zawsze z rozwagą, nie dopuszczał do rozruchów. Koił, łagodził, tak stronnictwa, jak i ludzi. Nieraz wisiały już nad Francyą groźne zaiste chmury walk bratobójczych i rozruchów, Faure zażegnać je potrafił, ocalając honor kraju. Prześladowanie katolików za jego prezydentury nie było też tak srogie, a i w stosunkach do Polaków, nieznośnych po prostu za jego poprzedników, nastała korzystniejsza dla nas zmiana.

Nowy prezydent Francyi. Prezydentem republiki został **Emil Loubet**, były prezydent senatu. Dnia 18 bm. o godz. $4^1/_4$ dokonano wyboru w Wersalu, skąd wśród sykań, obelg, gwizdania ludu, udał się nowy prezydent do Paryża. Tutaj czekało go jeszcze gorsze przyjęcie. Lud krzyczał: Pfuj z Loubetem! Niech żyje armia! Precz z panamistą! Precz z poplecznikiem zdrajcy Dreyfusa! Niektóre dzienniki i to bardzo popularne wystąpiły gwałtownie przeciw Loubetowi, ponieważ ochraniał podobno panamistów przed wymiarem kary i ponieważ ma być sprzymierzeńcem stronnictwa żydowskiego. O ile ten ostatni zarzut jest usprawiedliwiony, najbliższa przyszłość pokaże.

Obecny prezydent był merem (burmistrzem) miasta Grignan, następnie zaś merem w Montélimar. Brat jego jest lekarzem, a siostra wyszła za bankiera w Valence.

Kto teraz nie narzeka?

Zwykle jesteśmy jednostronni i uważamy, że wszędzie dobrze, gdzie nas niema — czyli, że każdemu innemu lepiej, a tylko nam jest najgorzej. I oto przyczyna niezadowolenia. Zdaje się nam, że tylko my mamy mało, że my mało zarabiamy, a wiele wydawać musimy, zdaje się nam, że tylko my wysokie płacimy podatki, a wszyscy inni mniejsze, zdaje się nam, że wszystkim innym łatwiej wyżyć na świecie a tylko nam najtrudniej, więc narzekamy, utyskujemy, a gdy jeszcze ktoś potwierdzi, że nam najgorzej, to nas już za serce ujął, iż ślibyśmy za nim na koniec świata.

Więc rozważmy, czy tylko nam najgorzej? Gdybyśmy chcieli posłuchać tych skarg, które inni ludzie zawodzą? Patrz na tę wdowę z pięciorgiem drobnych dziatek — niema to biedactwo ani zagonka pola, niema dachu własnego nad głową, kilka rupieci w domu, jakaś stara przyodziew, to bywa niekiedy cały majątek. Gdyby nie osoby miłosierne, przyszłoby tej wdowie z głodu z temi dziećmi zginąć.

Albo przypatrz się temu choremu, który postradał posadę, bo jako chory nie mógł jej zajmować — a w domu żona i kilkoro dzieci. Wszyscy czekali, co ten ojciec przyniósł do domu na pierwszego, wtedy płaciło się krawcowi, szewcowi, płaciło się za chleb, za bułki, mięso, kawę, cukier itp. wiktuały, teraz lubo przyszedł pierwszy, niema czem zapłacić.

Takie wypadki smutne zdarzyć się mogą we wszystkich stanach — między urzędnikami, między nauczycielami, między rzemieślnikami i robotnikami, a jeżeli się zdarzą, to tam prawdziwa nędza, o której my na wsi żyjący nie mamy wyobrażenia. My mamy choć dach nad głową, gałązek w lesie uzbierało dziecko, krowa dała kilka litrów mleka, kury zniosły kilka jajek, w piwnicy lub dołku jest kilka korcy ziemniaków, jest groch, jest coś zboża, a stan nasz wiejski nie wymaga wielkich wydatków, więc choć rozkoszy niema, ale przecież jakoś ujdzie, potrafi się przeczekać zły czas o tem, co jest w domu, a choćbyśmy się czasem zadłużyli na przednowku, to być może lepszy rok następny, coś zaoszczędzimy, przychowamy, zarobimy i oddamy. Kawałek gruntu pozwoli nam ratować się w każdej niedoli.

Ale są, co nam pokazują na obszary dworskie, patrzcie, co tam pola, nawet obrobić i obsiać go nie mogą, co tam lasu, co tam łąk, pastwisk i bydła; są tam konie i powozy, koło dworu tyle pola próżnuje, posadzono tam jakieś krzewy i drzewa nieużyteczne, porobiono chodniki do spacerów, założono oranżerye z kwiatami. Tam dopiero rozkosz. To «szlachetczyzna» woła z przekąsem Ignac Daszyński.

Czy tam rozkosz, o to nie pytaj Ignaca, bo on tam nie był, lecz spojrzej do tabuli, czyli na hipotekę. Tam się odkryje bieda, o jakiej nie mamy pojęcia, my biedni rolnicy. Długów tam więcej niż włosów na głowie. Samego procentu rocznie płacą te osławione obszarniki więcej, niż niejedna rola włościańska warta — idzie to niekiedy na tysiące. To państwo, moi drodzy, to pozłacana bieda, a tem większa bieda, że właściciel sam sobie nic nie zrobi, lecz do wszystkiego potrzebuje sług i zarobników — pani także sama z córkami nie pójdzie do roboty, lecz potrzebuje kilka dziewcząt, służących. Czynią to ci panowie i te panie z własną szkodą, dlatego też gdzie jest dwór, tam i ludzie dobrze się mają, bo za usługi wyświadczone dworowi dostają rozmaite wynagrodzenie, czy to w pieniądzach, czy w naturaliach, jak np., mają pozwołone zbieranie trawy, gałązek, paszenie bydła itp.

Otóż widzimy, że z dworu właściwie nie sam pan korzysta, lecz korzystają ci, których właściciel potrzebuje. On tyle zyskuje, że jest szafarzem własnego dobra, dla dobra innych. Toż nieraz z bólem serca patrzy, że sam upada majątkowo, a podnoszą się ci, którzy usługi świadczyli.

Więc i w obszarach dworskich niema rozkoszy, I tam także jest narzekanie na ciężkie czasy.

Któż nie narzeka w obecnych czasach? Ten nie narzeka, który życie swoje uważa jako doczesną pielgrzymkę do szczęśliwej wieczności. Myśl, że cała niedola kiedyś się skończy, uspokaja go i dodaje mi sił, by w tym stanie, w jakim jest, czy jako rolnik, czy jako rzemieślnik, urzędnik lub nauczyciel, biedny lub bogaty, stosował się do woli Bożej. Życie bowiem jest jako przedstawienie teatralne, gra osób i różne ich

akcye, ten gra rolę króla, inny hetmana, żołnierza, tamtem gra rolę wieśniaka, inny urzędnika, nauczyciela — są bogaci i ubodzy, uczeni i prostacy. Teatrem tylko jest ten świat. Gdy się kończy przedstawienie teatralne, wtedy wszyscy się przebierają — wracają do właściwego stanu, a wtedy ten wyżej ceniony, kto lepiej rolę swoją odegrał.

Tak będzie i z nami wszystkimi. Skończą się role, któreśmy odgrywali, a wtedy nie będzie ani króla, ani poddanego, nie będzie ani biednego ani bogatego, uczonego, ani prostaka, nie będzie ani dworu ani biednej chatki, będzie tylko nagroda dla tych, którzy w teatrze tego świata dobrze się popisywali.

Nie narzekajmy więc, lecz obowiązki swe dobrze wypełniajmy, stosując się we wszystkiem do prawa Bożego. *Zadowolony.*

Robotnik nie znaczy to samo co socyalista.

Prawdziwych socyalistów nie ma wielu. Więc jakże sobie radzą przywódcy socyalistów, by nie być wodzami bez armii? Oto powiadają, że robotnicy we fabrykach, w różnych przedsiębiorstwach, w warstatach, czeladź rzemieślnicza, murarze po miastach, że ci wszyscy to ich zwolennicy. Nie śmią ich nazywać socyalistami, więc po prostu zwą ich robotnikami «towarzyszami» co znaczy tyle samo, jakby ich socyalistami nazywali.

Ale to jest fałsz. Robotnik a socyalista to dwa całkiem różne pojęcia od siebie oddalone jak niebo a ziemia. Robotnik to każdy człowiek pracujący na chleb uczciwie — czy to urzędnik, czy rolnik, czy rzemieślnik. Nawet księży nazywa Pan Jezus robotnikami «proście Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje» — «żniwo wielkie robotników mało.» Socyalista zaś to nie koniecznie robotnik, częściej wyrzutek społeczeństwa — a został takim, bo nie chciał słuchać, nie chciał się uczyć, nie chciał pracować, chciał zaś lekko żyć, dobrze jeść, dużo pić, wiele mówić, wreszcie wyrobił się na krzykacza i już jest socyalistą.

Robotnik to człowiek miłujący swoich bliźnich, a więc swą rodzinę, swych przełożonych, którzy mu zarobek dają, wogóle całe społeczeństwo, którego jest członkiem. Socyalista zaś to człowiek pałający nienawiścią do wszystkich i do wszystkiego, co jemu nie jest na rękę. Socyalista nienawidzi małżeństwa, bo to nakłada obowiązek troszczyć się o utrzymanie żony i o wychowanie dzieci, nienawidzi swoich przełożonych, bo mu każą pracować, a onby wolał nic nie robić, nienawidzi bogatszych, więc chciałby ich własnością się dzielić, nienawidzi społeczeństwa, wie chciałby je zburzyć przez zburzenie istniejącego porządku.

Robotnik najczęściej bywa najlepszym katolikiem — w Boga wierzy, przykazania Boskie zachowuje, grosz ciężko zapracowany chętnie oddaje na chwałę Bożą, cieszy się z postępu dobrego, a smuci z powodu złego, szanuje kapłanów, święci dni święte, postów nie łamie, o spowiedzi pamięta. Socyalista nie jest katolikiem, nie wiedzieć w co on wierzy, nie wiedzieć jakie ma przykazania; grosz uzyskany najchętniej oddaje na gorzałkę, gniewa się gdy zobaczy ludzi pobożnych — więcej jeszcze gniewa się na robotników należących do katolickich stowarzyszeń, cieszy się ze złego, kapłanów prześladuje, obmawia i spotwarza, w dni święte w czasie sumy odbywa zgromadzenia, postów nie zachowuje, do spowiedzi nie chodzi.

Robotnik należy do «Przyjaźni i Jednośi» gazety katolickie czyta. Socyalista zaś należy do «Siły» lub innego stowarzyszenia, gazet katolickich nie chce czytać, bo się boi, by go nie przerobiły.

Robotnika każdy kocha — na wspomnienie socyalisty każdy się wzdryga. Więc osądźcie, czy robotnik znaczy tyle samo co socyalista? *X. I. S.*

Gorzka prawda.

(Ciąg dalszy).

Wracam do zgody między stronnictwami, że ma nastąpić ale jak, kiedy każde stronnictwo chce jak najlepiej chłopu zakadzić — jaki on to biedny, poniewierany, wyszydzany, obdzierany od wszystkich. Jest to wszystko po części prawda — i jak powiedziałem na wstępie, wszyscy chcą rządzić i być przewodnikami, a słuchać nikt nie chce i kto wie, czy tak dalej będzie.

Czytam prawie wszystkie pisemka ludowe, ale żadne nie powiedziało chłopu, jaki on jest i jaki być powinien, co ma czynić żeby nie lazł coraz bardziej w biedę i że tej biedzie sam najwięcej zawinił.

Żyję między chłopami, bo sam chłopem jestem, są pracowici, uczciwi, oszczędni, ale tych stosunkowo mało, tych nazywają lizuniami, panami, że trzymają ze szlachtą, z księżmi, a nie z biednym ludem.

Przypatrzmy się też, jak ten lud w praktyce wygląda: W niedzielę idzie do kościoła a wraca późnym wieczorem z karczmy. Co zarobił przez tydzień to w niedzielę przepił u żyda. Ma chrzest, w kościele ochrzcił, u żyda poprawił. Ma pogrzeb, u żyda opłakiwał nieboszczyka. Powiesz mu, nie pij, to odpowie ci, panowie piją wino, mnie stać ledwo na wódkę, czyż nie mam się zabawić. Idziesz na jarmark w zimie, chłopi grzeją się po szynkach, idziesz na jarmark w lecie, chłopi chłodzą się w szynku.

Na jarmarku widać wszędzie żydów handlujących, trzeźwych, oni się nie grzeją ani chłodzą, w sabat nie jeżdżą, a cały świat objechali.

Jedziesz z jarmarku, w każdej karczmie pełno kogo, żydów? nie! wszędzie chłopstwo odpoczywa po zmitrężonym dniu, szkapa stoi przed karczmą, głodna, trzęsie się od zimna, chłop napiwszy się siada, bije z całej siły i pędzi na złamanie karku, śpiewa i wrzeszczy, patrz dobrze, by cię nie przejechał.

To temu wszystkiemu winni są żydzi? To żądacie, żeby wam żydzi w karczmach ka-

zanie na temat trzeźwości gadali? Przy każdym kościele jest karczma, alem żadnej przy żydowskiej bożnicy nie widział. Załóżże szanowny katoliku wyszynk przy żydowskiej bożnicy, ciekawym ilu żydów do niej wejdzie i jaki zrobisz Geschäft? Ani jeden tam nie wnijdzie, centa nie utargujesz.

Napiszciesz więc temu ludowi jaki jest, powiedzcie mu parę słów prawdy. Szanuj się człowiecze najpierw sam, potem drudzy szanować cię będą, bądź zawsze trzeźwym, nie tak prędko żyd cię oszuka. Idź z kościoła i jarmarku prosto do domu, nie trwoń czasu i pieniędzy, wstawaj rano do pracy, szanuj żonę i bądź jej wiernym. I na ten temat byłoby dość pisać, ile to pieniędzy przepije się z kumoskami i kumeczkami i ilu to chłopów ma więcej bab niż jedne.

Jakżeż by taką prawdę upoważył się który z posłów napisać, nie wybraliby go na drugi raz. Więc każdy pisze, nieboraku, biedny, głodny, wzgardzony, sponiewierany, ale żeś pieniądze przepił, dlategoś jest biedny i głodny, tego nie piszą.

Niechno który z posłów przyjdzie ku budowie kolei i przypatrzy się naszym ludziom, a Kroatom w niedzielę, to ujrzy, że Kroaci to ludzie ubrani, trzeźwi, idą do kościoła na nabożeństwo, a nasi oblegają karczmy piją i biją się.

A niechby też który z panów posłów stanął przy kościele po nabożeństwie. Ujrzałby jak ten biedny ludek pali papierosy, rujnując swoją kieszeń i płuca, gdyby to jeszcze starsi palili, ale to dzieci palą, coś pod nosem większego jak papieros, ale papieros musi być. Ukradnie chłopak matce jaja, aby tylko palić to też wszystko wygląda wymoknięte, czy zawsze od biedy? Od łajdactwa, bo jak by mu się jeść chciało, toby kupił bułkę, nie papierosa.

Szukajcie tylko cudzych grzechów, by własne jako przykryć niemi.

Pisząc dalej, zacznę od **sprawy polowania.** Myślałby może ktoś, że włościanom zachciewa się polowania, że cały ogół tego żąda, tymczasem tak nie jest, bo polowania na swym gruncie żądają tylko kłusownicy z niemieckiego raubszycami zwani a ja ich nazwę po prostu, złodzieje cudzej własności. Żądają polowania na swym gruncie, a ciągle na cudzym gruncie polują. Każda gmina ma ich po kilku i ci przy każdej sposobności o tem tylko mówią, by im polować było wolno. Reszta porządnych gospodarzy o polowaniu wcale nie myśli, bo nie ma czasu na to i zysku z polowania niema żadnego, bo gdyby zysk był, jużby nasi żydkowie ten przemysł byli wzięli w swoją opiekę, a dziś jeżeli żyd poluje, to jego współwyznawcy mówią o nim z przekąsem, nazywając go «hrabią».

Kłusownicy i ilu ich znam mają wstręt do pracy, a pociąg do kieliszka, strzelba na ramię, torba z flaszką u boku, przejść się po polach to im na rękę. Gospodarz pracowity czy na małym, czy większym gruncie ma zawsze dość do roboty i brak czasu. Kłusownikom ks. Stojałowski w swoich gazetkach pozwolił polować twierdząc, że św. Alfons Ligoury pisał, iż na swym gruncie każdemu polować wolno, ale też i św. Paweł pisał, że każdy ma mieć swą żonę, dlaczegóż więc ks. Stojałowski jej niema? Jak św. Alfons żył z pewnością nie było pięcio-morgowych gospodarstw, bo za pamięci mego ojca nie było w naszej gminie mniejszego gospodarstwa niż 25 morgów, dziś na 25 morgach jest dziesięć gospodarzy.

Ciekawym jest jak to polowanie na swym gruncie będzie wyglądało, jeżeli gospodarz ma 5 morgów pola rozrzuconego w 20 i więcej parcelach. Ale pisać pozwolenie trzeba, bo tego wymaga wyższa polityka. Trzeba mieć swoich przyjaciół. Mojem zdaniem polowanie niech zostanie tak jak jest, a w okolicach gdzie dziki i sarny robią szkodę zawezwać taksatorów gminnych przy współudziale właściciela polowania, otaksować szkodę porządnie, tak z morgu zrytych ziemniaków niech zapłaci za 100 do 120 korcy (jabym inaczej nie przystał) wtenczas taki pan będzie polował w każdy dzień na dziki, a was co polować lubicie także zaprosi. Jeżeli zaś chcecie, by każdy na swym gruncie polował, to wszystkie zające z tego świata wygubicie. Zjedzą je amatorzy polowania a nie właściciel gruntu, bo ja pierwszy na polowanie nie pójdę a zmuszać mię niema nikt prawa.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Pożegnanie ks. dr. Pelczara przyszłego Biskupa sufragana przemyskiego odbyło się u nas dnia 21. w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego. Grono profesorów, uczniowie obecni i dawni dziś już kapłani, żegnali uroczyście swego tak zasłużonego dla Kościoła i Ojczyzny profesora. Uroczystość zagaił były rektor ks. dr. Knapiński. — Następnie przemawiał ks. dr. Spis jako dziekan profesorów wydziału teologicznego i wręczył przy pożegnaniu ks. Biskupowi Pelczarowi pierścień w upominku od kolegów. Zaś dawni uczniowie a liczni kapłani dyecezyi naszej ofiarowali byłemu swemu profesorowi srebrny pastorał i książkę (album) z fotografiami. Uroczystość zakończył podniosłem przemówieniem ks. Biskup sufragan.

Były dyrektor Kasy Oszczędności we Lwowie p. Zima oraz były jego sekretarz zostali aresztowani.

Jak się spisali towarzysze w Nowym Sączu. Odbył się tam wiec katolicko-narodowy, na którym przyjęto program stronnictwa katolicko-narodowego i przystąpiono do takowego bez zastrzeżeń. Zgromadzeniu, bardzo licznemu, przewodniczył prezes „Przyjaźni“ p. Radwański. Katolickim robotnikom i włościanom usiłowali wprawdzie przeszkodzić spędzeni z różnych stron niesforni i wrzaskliwi socyaliści, ale usiłowania te „towarzyszy“ nie zdały się na nic... Nie mogąc nic poradzić na rozbicie wiecu, poczęli towarzysze tłumnie się wynosić. Przewodniczący wzywał ich, by pozostali i w obradach zabierali głos. Atoli towarzyszom nie chodziło o spokojną, rozważną naradę nad dolą robotniczą, lecz o burdę. Widząc więc, że wrzaski nie pomogą, z honorem sami się za drzwi wynieśli. Obrady zakończono odśpiewaniem pieśni: „Kto się w opiekę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, wobec czego „Czerwony sztandar“ umilknąć musiał!

Żądania rolników na państwowej radzie kolejowej w Wiedniu. Na ostatniem posiedzeniu państwowej rady kolejowej, domagał się Wertheimer, właściciel dóbr Banshofen, aby rolnicy mieli prawo żądać 50% opustu od przewozu wszelkich nasion, a więc wszelkich zbóż, strączkowych, koniczyn, traw, rzepaku, buraków, jarzyn, owoców i drzew leśnych, kartofli i t. d. Tenże sam członek domagał się, aby zarządy kolejowe zachęcały dróżników do hodowli pszczół i aby im

niosły w tym kierunku pomoc. Hodowlę pszczół u dróżników wprowadziły już na próbę, z jak najlepszym skutkiem, zarządy kolei południowej w Austryi, oraz Gottharda w Szwajcaryi.

Omal że nie straszne nieszczęście wydarzyło się na przestrzeni Stanisławów-Körösmezö między Mikuliczynem a Tartarowem. Na przestrzeni tej zwiesza się nad torem kolejowym skała, z której często kamienie się usuwają. Dnia 11 b. m. przytomność tylko budnika uratowała pędzący pociąg ranny od katastrofy. Na chwilę przed nadejściem pociągu spadły kamienie ze skały i zawaliły zupełnie tor. Budnik widząc nadjeżdżający pociąg i zlatujące kamienie podbiegł naprzód i z narażeniem własnego życia, podłożył alarmujące kapsle. Z ogromnym wysiłkiem zaledwie udało się maszyniście wstrzymać pociag przed grożącem istotnie niebezpieczeństwem, gdyż w oddaleniu tylko 2 m. Przerażenie i popłoch wśród podróżnych był bardzo silny, zwłaszcza, gdy spostrzegli, w jak niebezpiecznej znajdowali się sytuacyi. Natychmiest przystąpiono do oczyszczenia toru, w czem ochotnie pomagali podróżni, zmuszeni odbywać przymusową przerwę w jeździe. Po dwu godzinach tor uprzątnięto i pociąg ruszył w dalszą drogę.

Znowu oni. Ajenci policyjni pp. Pająk i Cygnarowicz, przyaresztowali na dworcu krakowskim żyda, Abrahama Kellera z Mielca, trudniącego się namawianiem i wywożeniem młodych dziewcząt i popisowych chłopców do Ameryki. Keller zaopatrzony w roczny bilet jazdy koleją, przemycał przez Kraków Marcina Kilowę i Amalję Madej z Mielca, od których wyłudził po 50 złr., obiecując ich przeprowadzić do Ameryki za kwotę 120 złr. od osoby.

W sprawie braku pisarzy gminnych. Wydział krajowy, uznając brak uzdolnionych pisarzy gminnych, podniósł myśl utworzenia kursów (nauki) dla pisarzy. Okoliczność ta zniewala do rzucenia projektu, ażaliby nauki tej nie urządzić na prowincyi, po miastach powiatowych, gdzie uczęszczać by na nią mogli synowie włościan? Korzyści z tego byłyby znaczne: po pierwsze, dostarczyłoby się gminom niezepsutych i sumiennych urzędników, a powtóre, syn włościanina, osiadły na roli ojców, prędzej i łatwiej zadowoli się tą zapłatą, jaką dla pisarzy gminnych wyznaczają zwykle i nie będzie gonił za pisarkami po innych wsiach, jak to dzieje się obecnie...

Sen i zdrowotność nocy. Długość snu zależy od wieku, płci, zapasu sił i zdrowia, stopnia znużenia, pory roku, klimatu i t. d. Wogóle, póki człowiek młodszy, tem więcej potrzebuje snu, starszy — mniej. Niemowlę śpi prawie ciągle i budzi się tylko wtedy, jak mu się jeść zachce. Dorosły przesypia trzecią część, a małe dziecko więcej niż połowę życia. Kobiety potrzebują więcej snu, niż mężczyźni, osoby słabowite, cierpiące, nerwowe, bezkrwiste, więcej; niż silne i krwiste. Pracujący umysłowo dłużej śpią, mózg bowiem ich, strudzony wyczerpującą pracą, potrzebuje dłuższego wypoczynku, niż tych, których wyłącznem zajęciem jest praca fizyczna. Lecz nietylko niedosypianie, ale i kładzenie się spać w niewłaściwej porze, jest wielce szkodliwe dla zdrowia. Najwłaściwszą i najbardziej wymaganiom natury i zdrowotności odpowiadającą porą do snu, jest noc. Podczas nocy zmniejsza się liczba wrażeń, jakie podczas dnia pobudzają zmysły nasze. Sen też dzienny nie jest nigdy tak pokrzepiający, jak wśród nocy, jest lekki, przerywany i nie daje tego przyjemnego uczucia, jakiego się doznaje po dobrze przespanej nocy. Przeciwnie sen nocny jest spokojny, głęboki, posilny i najlepiej wyrównywa straty poniesione przez ustrój podczas czuwania. Najlepiej jest wcześnie wstawać i wcześnie kłaść się spać. Sen nieregularny pociąga za sobą zaburzenia wymiany pierwiastków i sprowadza w końcu chorobę. Odpoczynek więc nocny, to niezmiernie ważna sprawa dla naszego zdrowia.

Wojsko Alfonsa XIII. Dla młodocianego króla hiszpańskiego utworzona została osobna kompania żołnierzy, złożona z chłopców rodzin szlacheckich. Alfons XIII sam dowodzi swą kompanią i odbywa z nią ćwiczenia, w czem dopomaga mu jego wychowawca wojskowy. Broń dla tych młodocianych wojowników sprowadzono z Barcelony.

Fabryka polska w Syberyi. W Omsku otwarta została pierwsza na Sybirze parowa olejarnia pp. Jazdowskiego i St. Twardowskiego, którzy ją nazwali „Dowbory“ od majątku na Litwie.

Chiny. Z Hang Czau donoszą, że wyleciał tam w powietrze magazyn prochu, przyczem zginąć miało 2 do 3 tysięcy osób. W pobliżu magazynu znajdował się obóz, w którym było 1500 żołnierzy z jenerałem na czele. Z całego obozu ani jedna osoba nie została uratowana. W okręgu trzykilometrowym wszystkie domy się zapadły, przyczem zginęło mnóstwo osób.

O lichwę oskarżony był Hersch Locker, właściciel karczmy w Krzywcach pod Sołotwiną. Locker uprawiał zyskowny interes oddając cielęta chłopom okolicznym na przychowek. Obliczono, że lichwa ta dosięgała 91—125%. Przy rozprawie jednak został uwolniony.

Kurs dla dozorców robót drenarskich. Wydział krajowy ogłasza, iż 1 grudnia 1899 r. otwartym zostanie przy krajowem biurze melioracyjnem dwuletni kurs praktyczny dla wykształcenia dozorców do robót przy osuszeniach i nawodnieniach gruntów. Nauka teoretyczna odbywać się będzie przez 4 miesiące zimowe od 1 grudnia do końca marca, w ciągu której otrzymują uczniowie stypendyum po 25 złr. miesięcznie.

Na kurs ten przyjęci będą tylko tacy kandydaci, którzy przez cały okres roboczy r. 1899 (tj. od 1 kwietnia do końca listopada) zajęci będą przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nietylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonaniu robót ręcznych, a szczególnie w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów, w wieku od 18 do 30 lat.

Starający się o przyjęcie na kurs, winien najdalej do końca lutego b. r. wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie należycie udokumentowane podanie.

Prosimy Zarządy Kółek i sklepikarzy Kółek, aby o tem powiadamiali członków, gdyż wobec coraz silniej rozwijającego się ruchu drenarskiego, potrzeba będzie znacznej liczby dozorców. Dla ludzi pilnych i chętnych do pracy otwiera się nowe pole zarobkowania.

Odpowiedzi Redakcyi.

Przew. ks. J. Caputa w Milów. Prosimy o odpowiedź, czy mamy dalej posyłać po 3 egzemplarze.

Zw. gminna w Harkl. Rada pow. dla Waszej gminy zaprenumerowała nasze pismo.

Wna P. W. Kempska w Radg. Prenumerata jest zapłacona za r. 1896 za następne jeszcze nie.

M. Stachowski Rybna. Na Pańską propozycyę zgadzamy się.

Przew. ks. J. Kwiatkowski w Witk. Przysłaną prenumeratę zapisaliśmy na r. 1898.

Kalendarz kościelny.

26. Niedziela. Sucha. Św. Aleksand. — 27. Poniedziałek. Św. Anastazyi panny. — 28. Wtorek. Św. Romana op. — 1. Środa. Św. Albina bisk. — 2. Czwartek. Św. Heleny ces. — 3. Piątek. Św. Kunegundy p. — 4. Sobota. Św. Kazimierza kr. p. — **5. Niedziela. Głucha** Św. Fryderyka.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 25 o godz. 3 minut 16 pop.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwoną 9·10 do 9·40. — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40. — Żyto 7·— do 7·60. — Owies 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.